

Polskie czytanie Ernsta Wiecherta

Obecność autora „Dzieci Jerominów“ i jego twórczości w polskim życiu literackim nie ma nadzwyczaj bogatej historii. Do roku 1989 jest ona wypadkową prowadzonej przez władze PRL polityki kulturalnej oraz fascynacji Wiechertem nielicznej grupy tłumaczy i krytyków literackich. Nie bez wpływu była polityczna sytuacja międzynarodowa – szczególnie układanie się stosunków z RFN. Największe zainteresowanie pisarzem wykazywało środowisko katolickie (głównie to związane ze Stowarzyszeniem „PAX“) oraz literaci Warmii i Mazur reprezentujący zresztą odmienne światopoglądy i orientacje. Przyglądając się recepcji Wiecherta łatwo dostrzec, że trwałej i bardziej intrygował on ośrodki pozacentralne, a szczególnie znany był w krainie swego miejsca urodzenia. Działo się i dzieje właśnie tak być może dlatego, że książki Wiecherta są napisane z punktu widzenia człowieka oddalonego od metropolii, wielkich skupisk ludzi, człowieka pozbawionego uprzedzeń mieszkańca stolicy, osoby szukającej swej tożsamości poprzez kontemplację przestrzeni najbliższej, poprzez myślenie o jej krajobrazie, przyrodzie, historii i ludziach.

W dobrym świetle stawiany był Wiechert tuż po wojnie, kiedy to w 1946 r. Ludwik Łakomy na łamach jednego z najbardziej liczących się tygodników społeczno-kulturalnych, tj. „Odrodzenia“, przypomniał wypowiedź pisarza o Mazurach z 1927. Wskazuje on w niej na ich egzotykę, wielokulturowość, pograniczność i ukryte źródła słowiańskie. Ten sposób patrzenia na wschodniopruskiego autora rychło się załamał i później przez lata torował sobie drogę, aby stać się po 1989 r. naturalną optyką, o czym zaświadczaają m.in. szkice publikowane w „Borussii“ i „Kresach“.

Odbiór spuścizny Wiechertowskiej trzeba uwzględnić przy pełnej rekonstrukcji obecności literatury niemieckiej w powojennej Polsce oraz omówieniach kształtowania się literatury o Warmii i Mazurach czy tzw. „tematu regionalnego”. Cezurą tej recepcji jest rok 1956, po którym poszerzyły się bardzo możliwości wydawnicze, a także ożywił się ruch regionalny (np. w Olsztynie powstało Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze”). Świadectwem tych zmian jest wydanie „Missa sine nomine” (1958) i „Małej pasji” („Die kleine Passion” 1959) w Instytucie Wydawniczym „PAX” oraz opublikowanie szeregu tłumaczeń fragmentów „Dzieci Jerominów” („Die Jeromin-Kinder”) i „Lasu umarłych. Relacji” („Der Totenwald. Ein Bericht”) w olsztyńskiej prasie kulturalno-społecznej. Towarzyszył temu niebagatelny rezonans krytycznoliteracki. Okres tego względnie żywego zainteresowania się Wiechertem trwał krótko, przypadł na rok 1958 i 1959; jednakże dał ten czas podstawę do późniejszych trwalszych osiągnięć na polu przyswajania kulturze polskiej tego pisarstwa, co miało miejsce zasadniczo w latach siedemdziesiątych i to głównie dzięki twórcom olsztyńskim.

Ciekawsze od ustaleń, kto i kiedy tłumaczył Wiecherta czy też pisał o nim – jest odpowiedź na pytania: z jakich względów zajmowano się tym pisarstwem, czego w nim szukano, jakim podlegało interpretacjom i manipulacjom? Najogólniej można powiedzieć: władzy komunistycznej zależało na Wiechercie jako pisarzu antyfaszystowskim i humanistycznym, niewygodna była dla niej jego wyeksponowana religijność. Rządzący mieli mu za złe opowiedzenie się przeciwko komunizmowi. Podobna sytuacja dwuznacznego stosunku czynników oficjalnych, wyznających marksizm–leninizm, do twórczości autora „Pani Majorowej”, zaistniała w NRD. Zwrócił na to uwagę Edward Martuszecki (jeden z najbardziej wytrwałych tłumaczy i popularyzatorów Wiecherta): „W NRD początkowo odsuwano na bok nawet „Las umarłych”, ponieważ obok słów uznania dla komunistów jako ludzi jest w nim dezaprobata dla komunizmu jako światopoglądu”.

W dwuznacznym położeniu znaleźli się również wydawcy Instytutu Wydawniczego „PAX”. Przecież Wiechert nie był wyznania rzymsko-katolickiego. Jednakże zwyciężyła racja jego poszukiwań religijnych, a w dojrzałym okresie życia świadectwo konsekwentnej i głębokiej postawy chrześcijańskiej umocnionej biografią antyfaszysty.

We wprowadzeniu do „Missa sine nomine” pisze się o nim jako tym twórcy, którego własny naród nie potrafił docenić: „Powiedzenie, że „najtrudniej być prorokiem we własnym kraju», można zastosować także i do Ernsta Wiecherta, wybitnego niemieckiego pisarza, który – aresztowany w 1938 roku i osadzony w obozie buchenwaldzkim za działalność antyhitlerowską – nie zyskał we własnej ojczyźnie popularności na miarę swojego talentu”.

Sprawę tego odrzucenia przedstawił precyzyjniej, choć w sposób nie pozbawiony tendencyjności Wilhelm Szewczyk. W referacie na II Zjazd Pisarzy Ziemi Zachodnich w Katowicach-Świerkłańcu pt. „Odwetowcy na Parnasie” przytoczył wypowiedź Wiecherta z roku 1947 dla monachijskiego czasopisma „Die Neue Zeitung” (wydawanego przez Amerykanów). Wypowiedź ta stała się powodem nieprzychylnych reakcji rodaków – zwłaszcza zmuszonych do przesiedlenia się: „W chwili obecnej nie mogę wierzyć w przyszłość narodu niemieckiego i jestem pewien że, w wypadku ewentualnej ponownej kandydatury Hitlera w wyborach, 60–70 proc. Niemców przyjąłoby go z otwartymi ramionami”.

Zdaniem Szewczyka twórczość Wiecherta jako zdrajcy interesu narodowego spotykała się z ciężkimi oskarżeniami – szczególnie ze strony wysiedleńców i ziomkostw – o brak wartości wychowawczych i przesiąknięcie „wschodnią beznadziejnością, smutkiem i zmęczeniem”. Miejsce autora „Dzieci Jerominów” zajęła wówczas niepodzielnie sędziwa Agnes Miegel, której utwory były naznaczone piętnem odwetowości, jak stwierdzał Szewczyk. Sądzić należy, iż jej twórczość bardziej odpowiadała nastrojom wypędzonych i przesiedlonych.

Anonimowy autor noty zamieszczonej w „Missa sine nomine“, nie wspominając ani o protestanckim, ani wschodniopruskim rodowdziej pisarza, eksponuje chrześcijańskość życia, myślenia, odczuwania jego postaci, dla których Słowo Boże nie jest „normą zewnętrzną, rozkazem czy zakazem, lecz wewnętrzną zasadą działania i myślenia“. Podkreślenie w tym wstępie, że główna osoba powieści „Missa sine nomine“ jest „bohaterem pozytywnym“, każe przypuszczać, że utwór ten zaspokajał ówczesną potrzebę pozytywności w literaturze współczesnej.

Dodajmy jeszcze fakt, że powieść ta zaraz po ukazaniu się w oryginale w 1950 zrecenzowana została w emigracyjnym tygodniku londyńskim „Orzeł Biały“ (1951, nr 7) przez H. Neumann-Jankowską. Nie znaczy to, iż w życiu literackim polskiej emigracji ten niemiecki pisarz z Mazur był przedmiotem jakichś rozważań. W dostępnych mi bibliografiach nie natknąłem się na przejawy zainteresowania się nim ze strony polskich pisarzy, tłumaczy czy eseistów przebywających na stałe poza Polską. Pewną ciekawość wykazał Mieczysław Grydzewski (zob. wypowiedź Andrzeja Wakara w niniejszym numerze „Borussii“).

„Missa sine nomine“ dała asumpt do wypowiedzenia się publicystom prasy katolickiej w kilku kwestiach wykraczających poza ścisłą problematykę literacką. Utwór ten dostrzeżono jako uchwycenie „momentu, kiedy w dziejach narodu niemieckiego minął jeden okres, a drugi się jeszcze nie zaczął. W powieści jest to czas wielkiego uciszenia, rachunku i namysłu“. Podkreślano, że „nie jest ona jeszcze jednym aktem oskarżenia tego, co było. Zmierza przede wszystkim w innym kierunku. Jest mozolną próbą ocalenia tych, którzy zostali“. Tak odczytywany Wiechert staje się tym, który usiłował „rozwikłać problem jątrzący– winę narodu niemieckiego“ poprzez wybaczenie ze strony ofiar i autentyczne odrzucenie nienawiści przez dotychczasowych oprawców.

W opinii recenzentów „Tygodnika Powszechnego“ i „Kierunków“ „Missa sine nomine“ dawała argumenty przeciwko pokusie rewanżyzmu i odwetu. Warto jeszcze wspomnieć o tym, że w gazetach tych polemizowano z poglądami wschodnioniemieckiego germanisty Franka Wagnera (asystenta germanistyki na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie i naukowego współpracownika Katedry Historii Literatury Niemieckiej na Uniwersytecie Poznańskim). Twierdził on, że książki Wiecherta nie szkodziły faszyzmowi ze względu na swą idylliczność, prowincjonalność i zaściankowość oraz podtrzymywały „ciasnotę umysłową, bez której przecież imperializm nie może się obyć“. Te ideologiczne zarzuty odparte zostały przywołaniem antyfaszystowskiej postawy pisarza, zaświadczonej słowem i życiem. Wydaje się, że osądy negujące wartość pisarstwa Wiecherta ze stanowisk ideologicznych były i będą, co nie dziwi u twórcy, który „wszelką ideologię uważał za nieszczęście“. Także i Wilhelm Szewczyk na Zjeździe Pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych w 1958 wskazał właśnie na Wiecherta jako pierwszego wybitnego pisarza niemieckiego, który na długo przed Arnoldem Kriegerem przezwyciężył „stare grzechy Heimatroman“.

Rzecz ciekawa, że recenzenci wypowiadający się o powieściach Wiecherta z punktu widzenia ideologiczno-propagandowego próbowali je zdyskredytować, odsłaniając i wyolbrzymiając przede wszystkim ich braki formalne. Toteż, aby obraz czytania Wiecherta w tamtym okresie był pełniejszy, wspomnieć należy o recenzji, w której odmawia się mu poczucia rzeczywistości: „nie dowiemy się [z „Missa sine nomine“] wiele o Niemczech lat 1945–1947“. Recenzentka nie spostrzegła, że poetyckie odrealnienie jest artystyczną metodą pisarza, który pragnie w ten sposób odkryć realność duchową opisywanego świata; publicystka ta uznała też szukanie przez prozaika dla powojennych Niemiec „wzorów moralnych i obyczajowych w „starym, przebrzmiałym świecie wschodnich granic Rzeszy za sprawę właściwie beznadziejną“. Te słowa wydają się nie liczyć z „autentycznym autobiografizmem“ twórczości Wiecherta ani z trwałą zasadą literatury powieściowej (nie tylko niemieckiej), że – jak wyraził się

Thomas Mann – „każda historia musi być miniona i im bardziej jest miniona tym lepiej, rzecz można, dla samej historii jako takiej i dla opowiadającego“.

Powyższa recenzja ilustruje beznamiętne bagatelizowanie tego pisarstwa. A przecież z kręgów PAX-owskich wychodziły głosy o pisarzu jako tym, dzięki któremu w kulturze niemieckiej zachowała się ciągłość wartości. Aleksander Rogalski zgodził się z poglądem Karola Augusta Horsta, że w okresie III Rzeszy „nie nastąpiło całkowite zerwanie tradycji literackiej, skoro kontynuowali ją w kraju pisarze w rodzaju: Bergengrüna, Carossy, R.A. Schroedera, Gertrudy von Le Fort, Ernsta Wiecherta czy Iny Seidel“ (ten myślowy wątek rozwinięty w obszernej monografii „Literatura w III Rzeszy“ Hubert Orłowski). Tonacja dezaprobaty pobrzmiewa również w niektórych, pochodzących z różnych lat wypowiedziach o tym piarstwie.

Drugą spolszczoną książkę prozatorską – „Małą pasję“ – opatrzone napisanym jakby pośpiesznie i z poczuciem pewnego zażenowania posłowiem. Redakcja wyjaśnia w nim, że nie do końca utożsamia się z „rozwiązaniami moralnymi“ „Małej pasji“, tłumacząc to niedojrzałością pisarza i „subiektywizmem moralnym“. Twierdzenie, iż te „rozwiązania moralne (...) stoją w wielu wypadkach w sprzeczności z nakazami moralności katolickiej“, stwarza sugestię, że Wiechert był katolikiem. Temu wrażeniu uległa recenzentka „Nowej Kultury“, która wychodząc od uwag o rzekomym katolicyzmie niemieckiego prozaika, zdyskredytowała totalnie jakiegokolwiek wartości jego dzieła: „Katolicyzm Wiecherta (...) jest katolicyzmem ortodoksyjnym i dogmatycznym. Pisarz łączy pierwotny niejako chrystianizm z panteistycznym pojmowaniem Boga i kalwińskim pojęciem predestynacji“. Nieco dalej następuje wyliczenie opinii negatywnych: „Mała pasja“ jest „źle napisana“, „utrzymana w patetycznym tonie, przeładowana symboliką, przywodzącą niejednokrotnie na myśl tanią młodopolszczyznę, nuży powierzchownym Impresjonizmem psychologicznym, grzeszy nadmiarem religijnej egzaltacji i fałszywej poetyckości“ etc.

To omówienie posiłkujące się bałamutnymi wiadomościami, wręcz insynuacjami i niesprawiedliwymi ocenami zdradza w jakiś sposób powody urwania się obecności Wiecherta w oficjalnym życiu literackim – były one Ideologiczne, światopoglądowe i polityczne. Ta jedna z najbardziej nieprzychylnych recenzji na temat Wiecherta w prasie PRL przypomina styl niektórych recenzji pisanych w NRD, gdzie mimo wszystko tolerowano jego pisarstwo.

W wypowiedziach o książkach autora „Dzieci Jerominów“ znajdują się opinie bardziej precyzyjne i wyważone. Tadeusz Szafranski pisał bez ogródek w „Biuletynie Informacyjnym PAX-u“: „Wiara bohaterów Wiecherta nie ma nic wspólnego z katolicyzmem, o którym w całej powieści nie ma ani jednego słowa. Nie usłyszymy tu nic o Kościele, bohaterowie sami zbierają się na modlitwy, sami czytają Ewangelię i wygłaszają kazania“.

Można przypuszczać, że czytelników nie obchodziła za bardzo niekatolickość Wiecherta, prawdopodobnie bardziej obchodziła ich propozycja specyficznej duchowości Wiecherta, która nie daje się przykroić do melancholijnego nastroju. Chodzi tu o kojącą, terapeutyczną funkcję jego utworów, bijące z nich uspokojenie i odczuwanie niewzruszonych wartości.

Pomyślniejsze okoliczności dla upowszechniania dorobku Wiecherta i pamięci o nim pojawiły się dopiero po roku 1970. W tej drugiej fazie recepcji ośrodki interesujące się pisarstwem Wiecherta znajdowały się na Warmii i Mazurach. Funkcję swego rodzaju centrum wiechertowskiego przyjął Olsztyn. Stało się tak dzięki Wydawnictwu „Pojezierze“ i tłumaczom w osobach Edwarda Martuszewskiego, Tadeusza Ostojkiego i Jerzego Ptaszyńskiego, a także Tadeusza Zygryda Willana, Jana Boenigka oraz grupie publicystów literackich, którzy m.in. w „Słowie na Warmii i Mazurach“, „Warmii i Mazurach“ oraz „Gazecie Olsztyńskiej“, „Dzienniku Pojezierza“, „Posłańcu Warmińskim“ ogłaszali swoje artykuły o Wiechercie (np. Eugeniusz Bielawski, Bohdan Dzitko, Henryk Panas, Gerard Skok, Tadeusz Swat, Andrzej Wakar). Niestety ogólnopolskie czasopisma nie poświęciły

zbyt wiele uwagi pisarzowi, którego odbiór przeobraził się w zjawisko głównie o zasięgu regionalnym, co po wydaniu „Dzieci Jerominów“ z jakby żalem, zniecierpliwieniem i oburzeniem odnotował nestor warmińsko-mazurskiego środowiska – Henryk Panas. Pisał on: „Nic nie rozumiem! Tyle różnych bubli przełożonych na język polski znajdowało pochlebne recenzje w prasie centralnej, a gdy raz na dwadzieścia pięć lat ukazało się coś naprawdę znakomitego, towarzyszy temu głucho milczenie“.

W rzeczy samej, jak na cztery tak ważne dla literatury powszechnej książki, wydane przez „Pojezierze“, tj. „Las umarłych“ (1972, wyd. II 1986), „Dzieci Jerominów“ (1972, wyd. II 1986), „Lasy i ludzie. Młodość“ (1976, wyd. II 1984), „Pani majorowa“ (1977, wyd. II 1984), strumień recenzji był nadzwyczaj wąski. W nielicznych opiniach środowiska katolickiego umocnił się i utrwalił obraz Wiecherta jako obrońcy i krzewiciela autentycznych wartości religijno-moralnych. Krytycy powtórzyli i nieco uściślili nazwane wcześniej znamiona tego pisarstwa, a więc to, że Wiechert był konserwatystą, który umiał zdobyć się na krytyczny osąd własnej współczesności, że wystąpił przeciw „brunatnej dyktaturze“, że pokazał nieodwracalne skutki zniszczeń w psychice człowieka, jakich dokonała I wojna światowa, że był rzecznikiem zbratania Niemców, Polaków, Francuzów i Litwinów, że jego książki cechuje szlachetna i ożywcza staroświeckość i że uczą one „wrażliwości na piękno regionu“, że pisarz „był bardem wsi i natury“, że jego twórczość wypływa z tradycji niemieckiej powieści sentymentalnej i mieści się w kręgu literatury skandy-nawskiej reprezentowanej przez „Błogosławieństwo ziemi“ Knuta Hamsuna, tudzież Henryka Ibsena, Augusta Strindberga. Jeśli chodzi o paralele z literaturą polską, to najczęściej zestawiano jego prozę z „Chłopami“ Władysława Stanisława Reymonta. Zarzuty ideologiczne zostały stonowane. Z pretensją wspomniano o niechęci Wiecherta do polityki i o nieujawnianiu przez niego walki klas. Jan Walc przenikliwie dostrzegł to, iż dla Polaka czytającego tę prozę „może być szo-

kujące zestawienie Arkadii z Prusami“. Istotnie – utrwalone polskie wyobrażenia na temat i wokół prusackości, prusactwa mają wydzźwięk pejoratywny.

Na Wiecherta patrzono jako przede wszystkim na antyfaszystę, toteż zrozumiałe jest, że polski historyk literatury – Hubert Orłowski – w swej wybitnej pracy „Literatura w III Rzeszy“ (Poznań 1979) osadził tę twórczość głównie w epoce państwa hitlerowskiego. Związał Wiecherta z gronem najważniejszych przedstawicieli literatury opozycyjnej z kręgu chrześcijańskiej postawy etycznej. Referując jego poglądy badacz wskazał m.in. na to, że twórca „zmiany w III Rzeszy uważał (...) za naruszenie wiecznego porządku“, rolę pisarza widział w byciu „ostatnim i cichym strażnikiem wiecznych rzeczy“, skrytykował antysemityzm w Republice Weimarskiej (w opowiadaniu „Die Gebärde“ z 1932). Orłowski jego postawę podsumował następująco: „Odwaga osobista, wierność własnym ideałom i głęboka nienawiść do zła faszyzmu idą w parze z rezygnacją z użycia siły, sprowadzeniem szans przemian do wnętrza człowieka i wykluczenia społecznych uwarunkowań egzystencji człowieka“.

Ożywiony ruch wydawniczy i krytycznoliteracki wokół niemieckiego pisarza w latach 1958–1959 położył podwaliny pod to ważne dla olsztyńskiego życia literackiego zjawisko, jakim była i jest obecność Wiecherta. Właśnie on a nie Siegfried Lenz czy inny niemiecki pisarz z Prus Wschodnich „spełniał“ wymagania cenzury PRL, toteż był stosunkowo szeroko tłumaczony i omawiany w naszym kraju, a szczególnie na Warmii i Mazurach. I tu trzeba się znów cofnąć do lat pięćdziesiątych, kiedy to ówczesny znawca literatury niemieckiej i uznany oficjalnie publicysta polityczny, Wilhelm Szewczyk na II Zjeździe Pisarzy Ziem Zachodnich i Północnych z aprobatą wyraził się o autorze „Lasu umarłych“, który nie uległ „nacjonalistycznemu spojrzeniu na Mazury“, uchwycił „egzotykę ludzi i krajobrazu“. Edward Martuszewski, wynajdując słabe echa polskości u pisarza, dodał też spostrzeżenie: „Jedna z najbardziej znanych powieści Wiecherta „Die Jeromin-Kinder“ (...) zawiera dramatyczny i bardzo obiektywny opis plebiscytu na Mazurach“.

Tych kilka ważkich powodów (nie licząc tych ogólniejszych, pozaregionalnych, jak np. antyfaszyzm, antymilitaryzm) przemawiało za prawem do obecności twórcy z Kleinortu na Warmii i Mazurach. Nie dość tego: aby wzmocnić wagę tych faktów, przedstawiano go jako autora bratającego się z ludem oraz pisarza „internacjonalistycznego“ (a przecież w PRL „bratanie się z ludem“ oraz „internacjonalizm“ rozumiano opacznie i w sposób upolityczniony). W każdym razie Wiechert wzbogacał „literaturę regionalną“ Warmii i Mazur i olsztyńscy literaci przyznawali się do tego, że są pod jego urokiem. Np. zmarły w 1992 r. Klemens Oleksik wyznał: „Jakie jest mazurskie niebo? Wierzę Ernstowi Wiechertowi, że odnajdywał to niebo w „lasach, w których stoją ciche drzewa, w których jest zielony mech, polany porośnięte młodą trawą i gdzie jest wielka cisza, milczenie bez końca“.

W tym zauroczeniu tkwi, skrywany długo przez olsztyńskich literatów, kompleks ujawniający się wobec książek Wiecherta, kompleks niemożności pełnego wypowiedzenia się o skomplikowanej, podlegającej politycznemu tabu, historii i współczesności swego pogranicznego regionu. Zadrę tę ujawnił wprost Zbigniew Nienacki: „Pora też zadać sobie pytanie – czemu to czytelnik w Europie, o dziejach Warmii i Mazur, o losach zamieszkujących tu ludzi, dowiaduje się jedynie z książek Wiecherta, Lenza, Kirsta i innych pisarzy obcojęzycznych, a nie z utworów tych, których tak długo oklaskiwaliśmy na jubileuszu“.

Gerard Skok – Mazur nie pozbawiony zupełnie talentu literackiego, autor wielokroć wznawianej książki „Wilczy szaniec“, dziennikarz, hołubiony przez komunistyczną władzę – widział w dziele Wiecherta skarbnicę prawdziwej wiedzy o swoich ziomkach, toteż z żalem pisał o złoczynnej niewiedzy i nie wykorzystanej szansie poznania poprzez literaturę mazurskiego losu przez przybyłych: „Gdybym jednak spróbował porównać to, co o ludzie mazurskim napisano w języku polskim po wojnie, z tym, co przekazał o nim (...) Wiechert, musiałbym przeskoczyć niejedną przepaść wykopaną przez niewiedzę, uprzedzenia różnego rodzaju, a nawet – dobre intencje“.

Sprawę kompleksu pisarzy warmińsko-mazurskich wobec Wiecherta uzupełnia też ich stosunek do śladów i pamiątek po nim. To właśnie autorzy tacy jak Leonard Turkowski udawali się do Sowirodu – z tego typu wypraw powstało sporo reportaży i relacji dziennikarskich, a to z kolei w jakiś sposób przyczyniło się do prób popularyzacji szlaku turystycznego „śladami Wiecherta”. W tym samym czasie na łamach lokalnych gazet domagano się bezskutecznie renowacji leśniczówki w Piersławku i utworzenia w niej miejsca pamięci. W latach osiemdziesiątych rozpoczął swą niezbyt owocną działalność polski oddział Międzynarodowego Stowarzyszenia Ernsta Wiecherta. W stulecie urodzin autora „Dzieci Jerominów” opublikowano szereg artykułów jubileuszowych. Dzięki staraniom Ryszarda Bitowta (polski oddział Stowarzyszenia Wiecherta) wybito medal ku czci pisarza, w leśniczówce Piersławek wmurowano pamiątkową tablicę, a wreszcie 18 maja odbyła się w Szczytnie sesja naukowa zorganizowana przez Polskie Towarzystwo Historyczne i olsztyński oddział Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego.

Wiechert więc był i jest jedną z nie zaprzepaszczonych, uratowanych, choć nie do końca wykorzystanych szans nawiązania duchowego kontaktu z umarłym światem Prus Wschodnich – ważnym dla ustalenia chociażby jakiejś części nowej tożsamości mieszkańców Warmii i Mazur. Czują to młodzi i bardzo młodzi poeci z Warmii i Mazur: Alicja Bykowska-Salczyńska, Wojciech M. Darski czy Magdalena Sacha i Mirosław J. Markowski czyniący z biografii Wiecherta i jego kreacji literackich istotny punkt odniesień nie tylko geograficznych, a także moralnych i historiozoficznych.

To nowe pokolenie urodzonych tu, gdzie było kiedyś terytorium Prus Wschodnich, zdobywa się na próby całościowego oglądu Wiechertowskiego dorobku bez uprzedzeń. Całkiem naturalne jest to, że właśnie w Olsztynie została napisana i wydana pierwsza próba monograficzna w języku polskim: „Ernst Wiechert. Życie i dzieło” (Olsztyn, 1992/1993) autorstwa Jana Rosłana (księdza, teologa, znawcy dziejów i kultury naszego regionu urodzonego w nie tak odległym od Piersławka Orzyszu). W osobie tego monografisty

skupiły się dwa najżywsze po wojnie nurty zainteresowania się twórcą z Kleinortu: jeden z nich obejmuje problematykę moralno-religijną, drugi zaś historyczno-regionalną. Książka o Wiechercie kończy się zdaniem, które właściwie jest postulatem, sygnalizującym rozpoczętą kolejną fazę poznawania tego pisarza: „Był wielkim (...) człowiekiem i humanistą. Jego twórczość ciągle jeszcze dla wielu pozostaje do odkrycia“.

Ernst Wiechert nie jest w Polsce pisarzem wszechstronnie rozpoznawym, np. w omówieniach pomija się pierwszy okres pisarstwa trwający do lat dwudziestych, kiedy to jego poglądy były zbieżne z myśleniem nacjonalistów niemieckich. Pewne nieznane książki Rosłana to, dostrzeżone przez Huberta Orłowskiego, między innymi: brak całościowego oglądu tego pisarstwa, nieuwzględnianie biografii i twórczości Wiecherta w kontekstach niemieckich, komentowanie go z nabożeństwem, przecenianie jego miejsca w literaturze niemieckiej, popełnianie wobec niego „grzechu“ klinczu legitymizacyjnego.

Autor „Dzieci Jerominów“ jako poeta w sposób zaledwie śladowy przyswojony jest polszczyźnie – chodzi o kilka drobnych wierszy w przekładzie Erwina Kruka opublikowanych w „Posłańcu Warmińskim“. Przetłumaczono jego dwa opowiadania: „Zwyczajna śmierć“ (tłum. G. Leszczykowska) i „Brzydka“ (tłum. E. Martuszewski). Wydano w przekładach Tadeusza Ostojkiego „Baśnie“ (Olsztyn 1983) i utwór „Trójliczko“ (druk w czasopiśmie „Bajki“ w roczniku 1985). Po 1989 r. napisano stosunkowo dużo artykułów publicystycznych i eseistycznych o Wiechercie, nie towarzyszył temu jednak proporcjonalny przyrost nowych przekładów na język polski. Tłumaczenia, zresztą dwukrotnego i dokonanego mniej więcej w tym samym czasie, doczekała się jedynie krótka pożegnalno-poetycka proza „In der Heimat“ (w przekładzie E. Kruka „W rodzinnym kraju“ – „Kresy“ 14/1993 i M. Podlasek-Ziegler „W rodzinnych stronach“ – Olsztyn 1994 jako pozycja w bibliotece „Borussii“).

Obecność dzieła Wiechertowskiego w Polsce może być wzbogacona i nabrać nowych treści, jeśli czytelnik otrzyma przełożone na język polski kolejne utwory tego pisarza. Jego twórcza osobowość reprezentuje typ duchowości otwierającej się naturalnie na Absolut – taka postawa staje się coraz bliższa człowiekowi przełomu XX i XXI wieku. W wymiarze historii dzieło to daje podniecie do pytań o dziedzictwo Prus Wschodnich i jego żywotność.

Zbigniew Chojnowski

ZBIGNIEW CHOJNOWSKI, poeta, krytyk literacki, pracownik naukowy WSP w Olsztynie, niedawno opublikował tom wierszy „Śniardwy“ oraz monografię „Michał Kajka“.